Rok dwudziestypiąty, Nr 1. Styczeń 1917.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

Echo z Afryki

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej w AFRYCE.

Redagowane ze współudziałem licznych Misyonarzy afrykańskich przez **Maryę Teresę Ledóchowską.**

Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest uczestnictwo w pracy nad zbawieniem dusz.

Słowa św. Dyonizego,
a zarazem hasło Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Skromny jubileusz.

Skromny dziś obchodzimy jubileusz. Dwadzieścia pięć lat mija od chwili, w której „Echo z Afryki“ ukazało się po raz pierwszy w języku polskim. Kilka słów o jego początkach i redaktorce może zainteresuje czytelników.

„Echo z Afryki“ zaczęła wydawać i redaguje aż po dzień dzisiejszy nie tylko w polskim, ale jeszcze w innych siedmiu językach, nasza rodaczka, hr. Marya Teresa Ledóchowska. Urodzona w miasteczku św. Hipolita w Austryi Górnej, miała to szczęście, że zarówno ojciec jak i matka bardzo dobrymi byli katolikami. Z ojcowskiej strony miała za stryja, kardy-

nała Ledóchowskiego, matka z domu hr. Salis, spokrewniona była z rodziną św. Franciszka Salezego. Oprócz bogobojnych rodziców, kierował pierwszymi krokami dziecka światły kapłan z Zakonu Benedyktynów, a potem oddana została do pensyonatu t. zw. Angielskich Panien. W latach pierwszej młodości próbowała swego pióra na polu twórczości dramatycznej, a pierwsze utwory sceniczne cieszyły się nie tylko powodzeniem w gronie znajomych, ale znajdowały także uznanie kół artystycznych i doczekały się po niedługim czasie powtórnego wydania. Nie wiedziała wtedy młoda autorka, że pióro jej miało posłużyć w przyszłości najwyższym ideałom ludzkim. Po osiągnięciu odpowiedniego wieku, została hr. Ledóchowska damą Dworu Arcyksiężnej Alicyi Toskańskiej, która przebywa w Salzburgu. W tym czasie przybyły do tego pięknego alpejskiego miasta dwie misyonarki z Zakonu Franciszkanek N. Maryi Panny, a spotkanie z niemi wywarło na młodem sercu naszej Założycielki wielkie wrażenie, ponieważ jedna z tych Sióstr zakonnych była poprzednio damą tegoż samego Dworu. Nie nadeszła jeszcze jednak wtedy chwila, w której hr. Marya miała się oddać wyłącznej służbie Bożej, nastąpiło to później, przy innej sposobności.

W r. 1889, kiedy kardynał Lavigerie upoważniony przez Ojca św., Leona XIII, jeździł po różnych krajach Europy, aby wzywał ludy cywilizowane do niesienia pomocy biednym Afrykanom, otrzymała hr. Ledóchowska, od pewnej znajomej damy, wydrukowane przemówienie tegoż kardynała, w którem zwracał się szczególnie do kobiet europejskich, wzywając ich pomocy dla Afryki. Słowami temi posłużył się Pan Bóg, aby rodaczkę naszą przeciągnąć ostatecznie w szeregi bojowników Krzyża. Hr. Marya Teresa porzuca Dwór, osiada przy klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Salzburgu i oddaje się wyłącznie pracy misyjnej. Pierwszymi jej pomocnikami w tej pracy była pewna poczciwa kucharka i zakrystyan jednego z kościołów. Wieczorami załatwiali oni ekspedycyę czasopisma „Echo z Afryki“, którego redaktorką i administratorką była hr. Marya Teresa.

Z każdym dniem przybywało pracy i młoda redaktorka musiała się oglądnąć za wydatniejszą pomocą. Różne ją w tem poszukiwaniu czekały rozczarowania i zawody, aż się Panu Bogu spodobało przydać jej towarzyszkę, Szwajcarkę, która zrozumiała doniosłość dzieła, jakiemu się nasza rodaczka poświęciła i pozostała jej najwierniejszą pomocą.

Najpierw poczęła hr. Ledóchowska wydawać „Echo z Afryki“ w języku niemieckim, ponieważ wychowana za

granicą, znała lepiej tamtejsze stosunki, ale pragnieniem jej serca było, aby co rychlej rozpocząć wydawnictwo w języku polskim. Jak się tylko dzieło cokolwiek ustaliło, przybyła wraz z towarzyszką na dłuższy czas do Polski i rozpoczęła pracę misyjną na zagonie ojczystym. Trudności, jakie napotkała, były poniekąd większe, a przedewszystkiem boleśniejsze, aniżeli te, z jakiemi musiała walczyć na obczyźnie; niedowierzanie, pogarda, ośmieszanie całego przedsięwzięcia, było udziałem dzielnej Polki, której największą winą było to, że widziała dalej, aniżeli inni, i czuła się córką nie tylko ojczyzny, ale i Kościoła. Jednak nie wszyscy stawiali przeszkody młodemu dziełu. Z pomiędzy ludzi najbardziej w Polsce znanych, zebrała się garstka, która służyła radą i pomocą, dzięki czemu założono nie tylko pisemko, ale także i filię nowego dzieła w Krakowie, którego protektorat objął kardynał Dunajewski.

Po trudnym początku nastąpiły lata gorliwej pracy, a małe „Echo“ znajdowało coraz więcej czytelników i zwolenników. Co to za pisemko? — Jest to małe czasopismo o 16 stronach objętości, które wychodzi co miesiąc i ma być „Echem“ odległych krajów misyjnych, echem, które dochodzi aż do nas. Pisemko to wypełniają listy i sprawozdania misyonarzy, czasem jakiś artykuł misyjny, od czasu do czasu illustracye.

Żeby Szanownym Czytelnikom dać kilka szczegółów o wynikach pracy tego małego posłańca misyjnego w czasie jego istnienia, sięgniemy trochę dalej w przeszłość i wyciągniemy z niej garść wspomnień.

W ubiegłem dwudziestopięcioleciu.

Najliczniejszych czytelników i przedpłacicieli znajdowało „Echo“ w kołach duchowieństwa i ludzi głęboko wierzących. Zacznijmy tedy od wiązki szczegółów, odnoszących się do księży-dobroczyńców misyj.

Z krajów zabranych przez Rosyan, przysyłał pewien ksiądz proboszcz częściej ofiary misyjne, wedle możności. Kiedy się dowiedział, że można ufundować „bursę“ dla seminarzystów murzyńskich, czyli złożyć kapitał, z którego odsetek będzie po wieczne czasy wychowywany seminarzysta-murzyn, złożył kilkakrotnie większą sumę w tym celu i przyczynił się w ten sposób w znacznej mierze do założenia pierwszej „bursy“ dla seminarzystów murzyńskich, która nosi miano „Bursy św. Piotra Klawera“. — Inny kapłan, młody wiekiem, lecz bardzo gorliwy, składał długi czas grosz do grosza, aby pojechać do Rzymu na wyższe studya teolo-

giczne. Tymczasem wybuchła wojna. Młody doktor filozofii usłyszał o braku kapłanów, jaki panuje na misyach i o pragnieniu biskupów misyjnych wykształcenia kleru miejscowego, do czego im jednak brak środków. Postanowienie szybko było powzięte. Cała suma uzbierana na własne wykształcenie, powędrowała do kasy misyjnej, aby zapewnić raz na zawsze fundusz potrzebny na wykształcenie kapłana-murzyna. Sodalicya św. Piotra Klawera była szczęśliwą pośredniczką w przesłaniu tej sumy. — Jeden z dostojników polskich, obecnie biskup rozległej dyecezyi, kazał sobie w czasie pielgrzymki do Rzymu ukazać drogę do domu głównego Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie. Przyszedł tam, najpierw w towarzystwie innego kapłana, a nazajutrz sam i złożył zdumionym i do głębi wzruszonym Misyonarkom-pomocnicom bardzo znaczną kwotę na biedne misye murzyńskie — na rozszerzanie się Królestwa Bożego w ciemnej Afryce. — A z kół ludzi świeckich. Ileż to ofiar ukrytych, o których wiedzą tylko święci Aniołowie, zapisujący je do ksiąg żywota i sam Pan nieba i ziemi! — Jedna polska pomywaczka w zagranicznej pralni, złożyła fundusz potrzebny na wybudowanie kościoła misyjnego... pewna matka posłała w zamkniętej kopercie, bez podania nazwiska, znaczną ofiarę dla ratowania dzieci murzyńskich w tej intencyi, aby Pan Bóg zaopiekował się w sposób szczególny jej własnemi dziećmi.... jedna ze znanych w Polsce pań, składa już od lat wielu ustawiczne ofiary na wychowanie dzieci murzyńskich w misyi, aby mogły być ochrzczone z nadaniem imienia osób jej sercu najdroższych i t. d. i t. d.

To są owoce działalności „Echa z Afryki“ zewnętrzne, materyalne, które pomagają misyom sposobem przyrodzonym: pomoc moralna, jaką budzi czytanie pism misyjnych, nie da się statystycznie ani ustalić, ani nawet dostrzedz. Katolicy, którzy czytają o misyach, modlą się za nie, uczą się więcej cenić skarb Wiary św., który im Pan Bóg włożył niejako do kolebki, zaczynają także inaczej patrzeć na stosunki społeczne i kulturalne we własnym kraju, serce im się rozszerza i staje podatniejszem do rozumienia powszechnej ekonomii tego świata, ludzie ci stają się wdzięczniejsi względem Boga, względem własnych rodziców i ojczyzny — i pojmują o wiele głębiej i sumienniej swoje obowiązki.

Uwagi nasze możemy potwierdzić faktami.

O. Zocchi T. J., w Rzymie, był świadkiem nawrócenia pewnego wykształconego człowieka, którego nie mogły przekonać żadne rozprawy teologiczne, a przekonała lektura

pism misyjnych. „Kościół, który ma w sobie taką siłę żywotną, że nawet dzikich nawraca, musi być prawdziwym, a jego Wiara świętą“ — takim był jego sąd. Kapłani, którzy od lat młodzieńczych nawykli czytać w domu rodzicielskim pisma misyjne, przechowują przez całe życie najgłębszą cześć dla misyj i Misyonarzy i pomagają im na wszelki sposób.

Jedna powszechnie poważana przełożona szkoły, na której ciąży wiele obowiązków i odpowiedzialności, oświadczyła, że pisma misyjne są jedynemi, które czyta każdego miesiąca „od deski do deski“. A ilu Misyonarzy zawdzięcza lekturze misyjnej swe apostolskie powołanie! Już niejeden Misyonarz pisał do naszej redaktorki, że „Echu“ zawdzięcza szczęście całego życia! O tem, czem jest działalność „Echa“ dla Misyonarzy, którzy kosztem nadludzkich ofiar pozostają na swych posterunkach w krajach pogańskich, czytamy w każdym ich liście.

Lecz nie tylko dla dorosłych jest lektura misyjna. I młodzież i dzieci muszą korzystać z tych dobrodziejstw, jakie płyną z czytania o misyach, dlatego też oprócz „Echa“ dla dorosłych, wydaje hr. Ledóchowska także pismo misyjne dla dzieci p. t. „Murzynek“.

„Echo z Afryki“ zaczyna niniejszem dwudziesty piąty rok istnienia. „Echo“, to przyjaciel w niejednym domu, ale niechaj tych domów będzie coraz więcej, aby się i miłość dla misyj coraz bardziej szerzyła. Powinnoby to być niejako punktem honoru dla Polaków, aby „Echo“, założone przez Polkę nie miało w żadnym języku więcej prenumeratorów, aniżeli w polskim, — aby żaden inny naród nie prześcignął nas swoją sympatyą dla tego dzieła, do którego Pan Bóg powołał Polkę. Niejednokrotnie czyniono Czcigodnej naszej Założycielce zarzuty, że swoich wielkich moralnych sił nie oddała na służbę ojczyzny.... lecz na służbę Kościoła. Dla prawdziwych katolików taki zarzut nie istnieje, a rzecz to pewna, że gdzie idzie znajomość Sodalicyi, tam idzie także i ta wieść, że ona założona przez Polkę. I nad Nilem i nad Kongo i na śnieżnym Kilimandżaro, na dalekiej wyspie Madagaskarze, na wyspach Oceanii i w bogatej Ameryce, wszędzie mówią o Polsce, gdy mowa jest o Sodalicyi — i o tem, że polscy magnaci zawsze dla spraw Kościoła ponosili wielkie ofiary. Sympatyę dla naszego narodu budzi to dzieło, zapoczęte w miłości Boga i Kościoła i zaciera niejedną plamę, która na naszem imieniu pokutuje na obczyźnie. Więc niech nam się dziś serce otworzy dla tej pracy misyjnej, z którą nas Pan Bóg zapoznał. Powtórzmy i my z Leonem XIII, że ona nam daje *„szczególną spo-*

sobność“ do wypełnienia obowiązków, jakie mamy względem ludzkości, Kościoła i narodu — i dlatego opowiedzmy i innym o tem dziele naszej rodaczki, nie nazywajmy go „dziełem obcem“ i zaciągnijmy w szeregi prenumeratorów „Echa z Afryki“ licznych nowych gorliwych czytelników. Będzie to najmilszy podarek dla naszej Założycielki, której życzymy złotego i jeszcze dalszego jubileuszu.

St. K.

Apostolstwo Polaków a Afryka.

Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie
Bo tchnie w dziejach Boży ład!

W te słowa ujął Krasiński rolę Polaków w dziejach, ich ochotną pracę i poświęcenie się dla innych. Polska od chwili swego chrztu przyjęta w poczet narodów cywilizowanych, utwierdziwszy u siebie wiarę Chrystusową, nie tylko broni inne narody przed pohańcami, ale szerzy światło Ewangelii na Rusi i Litwie. Już św. Jacek zapuszcza się na krańce wschodniej Europy, a długo przed ślubem Jagiełły i Jadwigi polscy Franciszkanie nawracali Litwę. Niejeden Polak zrosił te ziemie krwią męczeńską pod zasiew Bożego ziarna, a pamięć o tem przechowuje nam piękna legenda o św. Piusie V, papieżu, który przybyłym do Rzymu Polakom nie dał żadnej relikwii, gdyż ziemia polska przesiąkła krwią męczenników powinna im być najcenniejszą relikwią.

Dopóki nie kurczono serc i miłość Boga była żywą, apostolstwo Polski zbierało piękne plony. Przez zasługę Polski stała się Litwa chrześcijańską, a część schizmatyków zyskano dla Kościoła w Unii brzeskiej. Rycerska sława obrońców chrześcijaństwa zajaśniała w pełni pod Chocimem i Wiedniem. Ale nastały czasy upadku; zaczęła się dola tułacza tych, którzy nie mogli patrzeć na nieszczęścia ojczyzny. Jeden z pierwszych tułaczy polskich, Beniowski, stanął na ziemi afrykańskiej i bronił Madagaskaru przed zaborem francuskim. Ale i inny wielki tułacz, którego setną rocznicę śmierci w tym roku obchodzimy, Tadeusz Kościuszko, zajął się losem biednych mieszkańców Afryki. W testamencie przeznaczył pewną kwotę na szkołę dla murzynów,



Odjazd misyonarza ze stacyi misyjnej Baga.

bo współczuł z ich ciężkim losem. Więc i ten najczystszy z naszych bohaterów, który mógłby być symbolem miłości i poświęcenia dla ojczyzny, znalazł w swem sercu obok włościan swej wsi rodzinnej, obdarzonych rolą i wolnością, także czarnych synów Afryki i piękny, wzruszający zostawił dowód szczerej, głębokiej miłości bliźniego.

Wspomnijmy tu jeszcze znaczniejszych rodaków w afrykańskiej pogrzebionych ziemi. Więc X. Maksymilian Ryłło z Tow. Jezusowego, dobrze zapisany w dziejach rozkrzewiania wiary św. w Syryi, który się przeniósł w roku 1846 do Górnego Egiptu. Po dwóch latach ciężkiej pracy misyonarskiej umiera w Kartumie. Po długim odstępie czasu ukazuje się inny Polak, X. Jan Beyzym T. J., ojciec trędowatych, poświęcający się z największem zaparciem biednym a wstręt budzącym chorym. Po czternastu latach tego heroizmu umiera na Madagaskarze z tą błogą nadzieją, niestety, niespełnioną, że zastąpi go na posterunku Polak. Na krótko przedtem zmarł X. Markiewicz T. J., któremu Pan Bóg nie dozwolił dłużej pracować na niewdzięcznym czarnym kontynencie.

Żyjących misyonarzy Polaków pracujących w Afryce, znają nasi czytelnicy: to X. Prefekt apostolski Królikowski, X. Kraupa T. J., X. Lazarewicz T. J., X. Hankiewicz T. J., X. Nowowiejski i inni Bracia misyjni. Nie potrzebujemy już wspominać o naszych podróżnikach, jak Sienkiewicz, Rogoziński i inni, o uczonych, jak Waszyński i Czekanowski, bo i tak widzimy, że z Afryką łączą nas silne węzły pracy i poświęcenia nas samych.

Synowie narodu polskiego życiem i śmiercią służą biednej Afryce. Nikt przyszłości przewidzieć nie potrafi, ale zdaje się prawdopodobnem, że trudno będzie nam posyłać apostołów Polaków do Afryki, bo nasz biedny kraj może sam cierpieć brak kapłanów. Ale już dziś chrześcijanie afrykańscy dorośli do łaski powołania. Już dziś ma Afryka swych własnych kapłanów-krajowców. Popierajmy więc seminarya duchowne dla murzynów, które zdobędą Afrykę dla Kościoła.

I do nas przed tysiącem lat przyszli misyonarze z Czech i z Niemiec. Ale dopóki nie mieliśmy własnych kapłanów, lud czuł się trochę obcy w kościele. Dopiero kapłan-Polak, znający dobrze naszą mowę ojczystą, który i kazanie po polsku powiedział i pieśń nabożną dla rodaków układał, ten potrafił zawładnąć sercami słuchaczów.

Dziś stosunki się zmieniły; obecnie misyonarze znają dobrze języki narodów, wśród których apostołują, ale właśnie

grozi brak europejskich kapłanów. Wypłacając więc nasz dawny dług względem Kościoła, zacznijmy składać na stypendyum dla seminarzystów. Na ufundowanie stałego miejsca dla murzyna pragnącego się kształcić na kapłana, trzeba **5000** kor. (mk.) albo 1000 Doll. Ale jest to fundacya wieczysta; skoro wykształci się jeden, inny może wejść na jego miejsce. Pomyślcie więc, że np. przez 40 lat wykształci się już 5—10 kapłanów-murzynów i tak dalej. Im większa zaś będzie liczba kapłanów-murzynów, tem prędzej będzie się rozszerzała Wiara św. i chrześcijanie w Afryce nie będą musieli cierpieć z powodu braku kapłanów, jak w czasie obecnej wojny.

To byłby najpiękniejszy pomnik jubileuszu 25-letniego istnienia *Echa z Afryki;* pomnik, świadczący o nigdy niezagasłym duchu apostolstwa w naszym narodzie. „Polak przy każdem dobrem dziele“ — a na jego życiu, tak jak na szabli wypisane są słowa: „Dla Boga i dla ojczyzny!“

Fr. B.

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Wiadomości z misyj.

List Polaka-misyonarza.

Autor poniższego listu, O. Apoloniusz Kraupa, jest dobrze znany w kraju. Miłość dla misyj i tęsknota za niemi towarzyszyła jego pracom apostolskim na niwie rodzinnej. Udał się on do Afryki w towarzystwie dwóch Braci zakonnych przed kilku laty zaledwie, lecz zdołał już w tym krótkim czasie zaznaczyć swój pobyt błogosławioną działalnością. Polecamy gorąco jego prefekturę zbożnym modłom Czytelników „Echa z Afryki“.

Kasisi, 14 września 1916.

Po wielu trudnościach, trudach i niebezpieczeństwach dziesięciodniowej podróży przez kraj prawdziwie afrykański, tu i owdzie bezwodny, wśród spiekoty dobiłem 5 września do Kasisi, stacyi misyjnej O. Torrenda, która należy do misyi prowincyi galicyjskiej. Ta stacya jest najdalej posunięta na zachód, a leży o 20 mil ang. od stacyi kolejowej Lusaka, 8— mil ang. od innej

mniejszej stacyi kol. Chinkumbi. Od lat dziewięciu pracuje tu O. Torrend około 300 chrześcijan. Kościół jednak dotychczas nie był jeszcze poświęcony, stacya nie miała patrona, nie było stale Najśw. Sakramentu. Tabernakulum, które skleciłem w Katondue, przywiozłem z sobą. Kościół oczyszczony, przyozdobiony wedle możności, poświęciłem, zainstalowałem w nim Pana Jezusa na stałe, wybierzmowałem przeszło 30 osób. Na Patrona stacyi i tytuł kościoła wybrałem św. Piotra Klawera, a w dzień tegoż św. Piotra pamiętaliśmy z O. Torrendem o Mszy św. na intencyę Sodalicyi, jak to niegdyś obiecałem.

Wczoraj zwiedziłem wsie za torem kolejowym, około stacyi kol. Chinkumbi, jest ich tam 7, niektóre bardzo wielkie. Od roku prawie pracuje tam katechista Franciszek Borgiasz z żoną Katarzyną, o którym pisał niegdyś O. Torrend do Czcigodnej Pani Hrabiny. Spora garstka chrześcijan już kupi się około nich. Niestety, nie było czem zapłacić Franciszkowi nawet tyle, ile ten potrzebuje na wyżywienie własne z żoną i dwojga dziećmi. Przeto Franciszek zamierzał szukać zarobku przy kolei, a żona z dziećmi miała pójść do swej matki w okolice Katondue. Pominąwszy niebezpieczeństwo dla ich dusz, żal mi było rozpoczętej pracy, przeto wedle możności załatwiłem tę sprawę na przeciąg 4 do 5 miesięcy, przyszłość dalszą złożyłem w ręce św. Piotra Klawera. Z O. Torrendem i naczelnikami wsi, wybrałem miejsce na kaplicę i szkołę. Patronką tej pobocznej stacyjki będzie Matka Najśw. od wykupu niewolników, ponieważ Franciszek jest jednym z niewolników wykupionych przed dwudziestu laty przez naszych Ojców z misyi Miruru, na terytoryum portugalskiem.

W poniedziałek 18 b. m. wybieram się z powrotem do Katondue, pójdę inną drogą, choć dalszą, przez okolice więcej zaludnione i nie tak górzyste, pragnę bowiem złożyć wizytę dwóm królom murzyńskim Unda-Unda i Mburuma. Unda-Unda, zdaje mi się, jest protestantem. Mburuma był kiedyś u mnie w Katondue.

Wkońcu polecam gorąco opiece macierzyńskiej i modlitwom łaskawej Pani Hrabiny tę stacyę, łącząc wyrazy głębokiej czci i wdzięczności.

Sługa w Chrystusie

X. Apoloniusz Kraupa T. J.

Listy od Misyonarzy.

(Nadeszłe od 1 sierpnia do 1 września 1916 r.).

S. *Marya Fidela,* tymczasowo w Rzymie, w liście z dnia 15 lipca prosi o zapomogę na koszta podróży do kraju Zulusów.

Ks. Biskup *Terrien,* Wikaryusz ap., Lagos, 6 lipca, pisze: „Łaska Boża działa widocznie na serca mieszkańców Beninu. Duch Boży ogarnia wielu i przybywają do nas liczne serca zbłąkane, szukające pasterza, któryby je pouczał i przygotował dla nieba. Od Ciebie, Czcigodna Generalna Kierowniczko, otrzymaliśmy wydatną pomoc pieniężną. Któż jednak oświeci dusze tych biednych murzynów i kto poruszy ich serca? Proszę gorąco o pomoc w modlitwie; ona nam pomoże zwyciężyć przeszkody stawiane nam przez anglikanów, metodystów i protestantów. Przejdziemy je szczęśliwie, bo za nas walczy Bóg; Twoje modlitwy, Czcigodna Pani, mogą przyspieszyć ten dzień, w którym odniesiemy ostateczne zwycięstwo i wtedy ujrzymy tych, którzy niedawno byli naszymi wrogami, przemienionych w przyjaciół i wiernych członków Kościoła katolickiego. A wtedy będziemy potrzebowali wiele książek do nabożeństwa w języku Yomba.“

O. *Radaelli* donosi 21 lipca z Rzymu, że przeznaczony do Kairu, wyjeżdża tam i rozpocznie budowę kościoła Serca Jezusowego.

O. *Müller,* Aguleri, prow. Doln. Nigru, pisze 28 czerwca: „Mieliśmy tu całkiem oryginalną procesyę na Boże Ciało. Wśród naszych wiernych, którzy niedawno jeszcze byli poganami, panował porządek i poważny nastrój. Brakło nam chorągwi; tylko chłopcy mieli świece w kiepsko obrobionych i mizernie pomalowanych kawałkach drzewa. Baldachim zrobiliśmy z kilku drążków, na których rozciągnęliśmy materyę ze starej kapy kościelnej. Żona naszego nauczyciela zrobiła to dość zręcznie. Poczciwa kobiecina byłaby bardzo uradowana, gdyby na przyszły rok dostarczono jej materyi, z której mogłaby zrobić coś ładniejszego. — Piękna to sposobność dla wszystkich czcicieli Najśw. Sakramentu, chcących się przyczynić do Chwały Bożej.“

Ks. Biskup *Martrou,* Wikaryusz ap. Gabunu, opisuje nam w liście z dnia 13 lipca, życie dzielnego katechisty Bernarda, który zebrał około 35 dzieci i karmi je, odziewa, jednem słowem jest dla nich ojcem i matką. Ks. Biskup obawia się, czy Bernard będzie mógł swym wychowankom dostarczyć niezbędnych rzeczy przez czas dłuższy i oddaje tę placówkę pod opiekę św. Piotra Klawera, powierzając ją, jako wychowankę, Sodalicyi św. Piotra Klawera. Na znak, że Sodalicya tę stacyę przyjmuje za swoją pupilkę, oczekuje Ks. Biskup nadesłania obrazu jej Patrona,

przedstawiającego Go w chwili, gdy chrzci murzynów. Któż z naszych Czytelników zechce być fundatorem obrazu? Może wielu złoży choć po groszu na to świeżo adoptowane dziecię Sodalicyi.

O. *Patron,* Mourindi, Kongo, 10 maja, pisze: „Pan Bóg widocznie nam błogosławi. Przedewszystkiem żadnego z nas nie powołano do wojska, a jako zmobilizowani, w miejscu możemy pracować dla misyi, jak w czasie pokoju. W istocie, za łaską Bożą, praca nasza przynosi owoce, albowiem po dwu i pół latach istnienia liczy misya już 312 chrztów, 118 bierzmowań, 34 ślubów, a co miesiąc mamy około 500 komunikujących się. Te wyniki należą do Pani i u Jej stóp je składam. Bo cóż moglibyśmy uczynić bez Jej wielkodusznej, życzliwej pomocy? Dzięki ofiarom, podarkom chrzestnym, które Pani nam posyła, możemy żyć i rozszerzać naszą pracę. W innym razie byłoby z nami krucho! Niedawno przyznano z Loango nam czterem 1543 franki na cały rok.“

O. *Heintz,* Prefekt ap., Matadi, Kongo belgijskie. — Prosi w liście z dnia 7 lipca o pomoc; jego misyonarze i źle płatni katechiści, pracują, mimo niedostatku, więcej, niż kiedyindziej, nad dusz zbawieniem.

O. *Le Scao,* Kakamoeka, Loango, 11 czerwca. — Prosi o 12 beczułek wędzonych śledzi. Przed wojną kosztowała jedna beczułka 25—30 franków.

O. *Biehler,* Empandeni, Rodezya, 6 lipca. — Dziękuje za przesłane podarki chrzestne, ponieważ w czterech misyach ma dużo chrztów. Miałby szczerą chęć założenia jeszcze dwu misyj, ale obecne ubóstwo nie pozwala nawet o tem myśleć.

O. *Lacas,* Bourouadou, 9 lipca. — Udziela nam pomyślnej wiadomości o swej misyi; zakłada nową stacyę Kourroussa i już teraz poleca ją życzliwości i modlitwom członków Sodalicyi.

S. *Solana,* Bethel, kraj Basutów. — Donosi o chrztach dzieci. W zeszłym roku miała zamiar kupić piec, ponieważ dotkliwe nieraz panują zimna, ale musiała wydać pieniądze na rzeczy potrzebniejsze. Przez udzielanie lekarstw zyskują misyonarki coraz większe zaufanie pogan, ale obecnie trudno dostać lekarstw, gdyż kosztują tak, jak inne rzeczy, podwójnie.

S. *Monier,* Bengazi, 17 lipca. — Prosi o pianino, gdyż teraz muszą Siostry zarabiać przez dawanie lekcyi.

O. *Alojzy Gonzaga,* Maroantsetra, Madagaskar, 19 czerwca. Dziękuje za zapomogę i przedkłada konieczność założenia przytułku dla dzieci.

Wikaryat apostolski Bangweolo.

Przeszło rok nie miała nasza generalna Kierowniczka wiadomości od Wikaryusza apost. Ks. Biskupa Larue. Skoro teraz udało się jej przesłać Ks. Biskupowi pewną kwotę, z radością podaje do wiadomości Czytelników „Echa“ list datowany 4 kwietnia 1916 r. w Chilubula:

Dostałem dziś zawiadomienie od Pani Hrabiny, że Sodalicya św. Piotra Klawera przeznaczyła na potrzeby wikaryatu Bangweolo poważną sumę. Zaraz podziękowałem z głębi serca Bożej Opatrzności, która nie zapomina o swych misyonarzach i zesłała nam tę pomoc tak wielką i przychodzącą w samą porę; teraz pospieszam wyrazić i Pani tę wdzięczność, z którą łączę wyrazy mego głębokiego poważania.

Proszę także wyrazić moją podziękę tej rodzinie, która adoptowała naszego pobożnego katechistę Anioła Chyanga; życzę jej wszelkiego błogosławieństwa i zapewniam, że ich pupil będzie się za nią modlił. Ciężkie doświadczenia, któremi dobroć Boża oczyszcza dusze od ziemskich skłonności i przypomina wieczne przeznaczenie, są także, jak to Pani Hrabina dobrze wie, udziałem misyonarzy i ich prac. Macierzyńskie serce Pani Hrabiny przejmuje się tem i z większą jeszcze gorliwością poświęca się złagodzeniu nędzy w misyach afrykańskich. Niech Pan Bóg błogosławi Jej pracom i uwieńczy je pomyślnymi wynikami.

Szczególnie nawiedził nas Bóg w Bangweolo. Nie tylko że od podjęcia kroków nieprzyjacielskich nie można było dowieźć rzeczy niezbędnych, ale w niemieckiej Afryce wschodniej zabrano nam nasze zapasy z r. 1914 (około 250 pak, wartości blizko 30.000 kor.) jako łup wojenny. Proszę sobie wyobrazić, jaki to spowodowało niedostatek u misyonarzy i w zakładach misyjnych; przecież w tej dziczy afrykańskiej musimy wszystko sprowadzać z Europy, a więc: sprzęty i szaty liturgiczne, ubranie, sprzęty domowe, różne narzędzia gospodarskie i rzemieślnicze. Do tego braku przyłączyły się nieszczęścia spowodowane tu na miejscu przez wojnę. Jak wiadomo, Bangweolo graniczy na północy z koloniami Anglii i Niemiec. Obie strony zakwaterowały tam wojska i trzeba je było zaopatrywać w żywność. Na rozkaz rządu angielskiego zarządzono rekwizycye u naszych biednych murzynów, na które oni nie byli przygotowani. Od wieków przyzwyczaili się zużytkować zaraz to, co się zbierze i nie robić żadnych zapasów. Skutkiem tego zabrano im żywność koniecznie do życia potrzebną, co szczególnie wśród ludności mieszkającej nad granicą, spowodowało prawdziwą klęskę głodową. Widziałem te okolice w lutym i naprawdę litość zbiera. Wsi opuszczone, bo rozprószeni mieszkańcy po lasach szukają korzonków i liści,

żeby nimi głód oszukać. Mężczyźni, kobiety i dzieci, których się spotyka, to prawdziwe szkielety. Po dwóch miesiącach głodu zmarło 500 ludzi. Co za nędza! Ja zaś nie mam możności im ulżyć, bo brak nie tylko środków, ale także brak dróg, któremi możnaby je skądinąd przywieźć.

Oby miłosierdzie Boskie przyjęło łaskawie tyle cierpień i dało światu pokój i prawdziwego ducha chrześcijańskiego, bo on tylko jeden może zachować ludzi od bicza wojny.

* * *

Ks. Biskup Larue dołącza też list katechisty-murzyna do pewnej dobrodziejki, która go adoptowała. Może on w wielu miłosiernych sercach spowoduje postanowienie, które w łatwy sposób przez adoptacyę katechisty (200 kor. rocznie) zapewni im zasługi apostoła.

„W braku fotografii, której nie mogliśmy zrobić w tych nieszczęsnych czasach, przesyłam parę słów, własnoręcznie przez tegoż napisanych:

Mulungu amubalikire imme Mamma mwe batmafwa ko motulombele mulungu mukutù atupele nema yakubomba bwino milimo Yesu ya bukafundishya. Nine Leo Mupuse.

W przekładzie brzmią one:

„Niech Ci Bóg błogosławi, łaskawa Pani, co nas wspomagasz. Proś też Boga i nadal, żeby mi użyczył łaski dobrego wypełniania moich obowiązków katechisty. Ja, Leon Mupuse.“

Jest to jeden z najlepszych naszych pomocników w misyi Kyambi. Gdybyśmy mieli środki utrzymania dla 50 takich pracowników, to nasza praca szłaby olbrzymimi krokami naprzód. Ten katechista zna dobrze oba języki Chibemba i Chimambwe, i umie łagodnie, po przyjacielsku a gorliwie zjednywać serca tych, którym opowiada Ewangelię. W podziwu godny sposób przygotowuje drogę misyonarzom. Oby ta dobra dusza, która nam pozwala mieć takiego pomocnika, poleciła nas swym dobroczynnym znajomym, pomnąc na słowa jednego wielkiego Świętego, które tu wypada przytoczyć: *Animam salvasti, tuam predestinasti.* — „Ocaliłeś duszę, a przez to wyjednałeś dla siebie łaskę wybrania.“ A tu chodzi nie o jedną duszę, ale o tysiące, które siedzą w cieniu śmierci. Te tysiące dusz może uratować adoptacya licznych katechistów!“

Drobne wiadomości misyjne.

Obecny stan misyi w Kamerunie. Kamerun kolonia niemiecka od r. 1884, obejmował, jak wiadomo, dwa obszary misyjne. Jeden wikaryat apost. Kamerunu, w którym pracowali OO. Pallotyni i prefekturę apost. Adamaua, będącą pod pieczą duchowną Kapłanów N. Serca Jezusowego. W samym wikaryacie Kamerunu jest 43.000 katolików. Gdy Anglia i Francya zajęły Kamerun, zmusiły tamtejszych misyonarzy, Niemców, do opuszczenia misyi. Usiłowania, aby choć dla paru niemieckich misyonarzy uzyskać pozwolenie pozostania na miejscu, były bezskuteczne, zresztą, było to do przewidzenia.

O. Högn, administrator misyi OO. Pallotynów w czasie nieobecności Ks. Biskupa Hennemana, Wikaryusza ap., czuwał nad misyą z hiszpańskiej wyspy Fernando Po i uprosił sobie w Rzymie upoważnienie, że na wypadek przymusowego wyjazdu misyonarzy niemieckich z kraju, może mianować zastępcą swoim na czas wojny misyonarza z sąsiednich kolonii. W wigilię swego wyjazdu do Europy na początku maja 1916 r., skorzystał z tego upoważnienia i złożył władzę prowikaryusza na Przew. Ojca Douvry z Kongregacyi Ojców od Ducha św. Z drugiej strony jenerał Aymerich, pełnomocnik rzeczypospolitej francuskiej, starał się usilnie o to, żeby różne misye znów obsadzić i pisał w tej sprawie do Wikaryuszy apostolskich Ubanghi i Gabunu. O. Douvry zaczął zaraz robić wszystko co mógł, o ile mu na to szczupłe środki pozwalały, żeby katolikom zapewnić opiekę duchowną. Pomagało mu w tem dwóch księży z jego zakonu i trzech innych misyonarzy. Są to wszyscy misyonarze zmobilizowani, uważani za „nadliczbowych“. Otrzymują żołd odpowiedni ich randze, przytem pewne odszkodowanie i jako nauczyciele otrzymują ponadto 50 franków pensyi miesięcznie.

Co się tyczy obszaru anektowanego przez Anglików, dowiadujemy się, że zajął się nim gorliwie O. Shanahan z Kongr. Ducha św., Prefekt ap. Dolnego Nigru. — Po otrzymaniu jurysdykcyi od O. Högn, wyjechał 3 maja z Kalabaru i odwiedził stacye: Wiktorya, Engelberg i Einsiedeln. Jego działalność była tam bardzo wydatną, jak świadczą następujące cyfry: 449 spowiedzi, 572 Komunii św, 17 ślubów, 99 bierzmowań, 104 chrzty. Był to już czas najwyższy, żeby się tam kapłan pokazał. Biedni ci ludzie cierpieli bardzo, ponieważ już od dwóch lat byli pozbawieni kapłana, a zatem także Sakramentów św. i Ofiary Mszy św.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Wiedeń, *7 października.* — Dziś przybyła tu nasza generalna Kierowniczka na pobyt zimowy.

20 października. — Pierwsze zebranie zelatorskie w parterowej sali c. k. budynku akademickiego. Zebranie było bardzo liczne, kilku zelatorów i zelatorek przystąpiło do komitetu akcyjnego.

7 listopada. — Przyjęcie generalnej Kierowniczki u nowego nuncyusza papieskiego, Msgr. Valfré di Bonzo. Mon-

signore, któremu — jak mówił — przez generalnego Prefekta Propagandy, zmarłego kardynała Gotti, Sodalicya chwalebnie jest znaną, przyrzekł jej swoją sympatyę i przychylność także na nowem swem stanowisku.

Do Czytelnika.

Ćwierć wieku mija, gdy małe ziarneczko na niwę
naszą rzucone zostało,
Bo przed ćwierć wiekiem o doli murzynów do polskiej
ziemi „Echo“ doleciało.
I rosło zboże, — urodzajna gleba serc polskich
piękne plony wydawała,
Aż wojna sroga, jak ten grad wiosenny w rozkwicie
żniwo już przytłumić chciała.
Lecz na nic wszystkie zabiegi piekielne, Pan Bóg
w opiece ma to dzieło swoje,
Serca polskiego nie zdołały zmrozić ani nieszczęścia,
ni wojenne znoje.
O wierne serca wy polskie kochane! kiedy was Pan Bóg
wolnością obdarza,
Tem więcej miłość dla dalekich misyj w dowód wdzięczności
kładźcie u ołtarza.
Spójrzcie na tyle tysięcy murzynów, którzy w podwójnej
niewoli zostają,
Czyńcie co można, niechajże i oni z czasem co święta
wolność jest poznają.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w styczniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

6 stycznia w uroczystość ŚŚ. Trzech Króli.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 grudnia 1916 r.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*